

Halina Wasilewicz¹

Moje życie w Częstochowie

Nazywam się Halina Wasilewicz jestem częstochowianką i potomkiem częstochowianina Jankiela Wasilewicza i Brandzli Cwajghaftik, która w marcu 1944 roku została przywieziona z łódzkiego getta do obozu pracy Hassa-Pelzery. Obydwoje byli w grupie ok. 5200 Żydów znajdujących się na terenie miasta w dniu wyzwolenia Częstochowy.

Radość z wyzwolenia była niepełna. Uratowani nie mieli żadnych środków do życia, a do tego nękające myśli o utracie bliskich. Moi rodzice przez jakiś czas mieszkali w tzw. „Kołchozie” – opuszczonej przez Niemców kamienicy przy ul. Garibaldiego 19. Potem rozpoczęli wspólne życie od zera, w małej „klitce” na ul. Krótkiej 2. Trzeba było zdobyć worek na siennik, stołek, łyżkę; a potem na rynku (...) o popatrz Broniu takie lichtarzyki miałem w domu, może to moje – kup (...).

Uratowani byli straszliwie – psychicznie okaleczeni, pozbawieni swoich najbliższych. Ich potrzeby były ogromne – trzeba było zabezpieczyć im miejsca zamieszkania, żywność, opiekę lekarską. Tym zajmował się Żydowski Komitet w Częstochowie. Dzięki finansowej pomocy z Centralnego Komitetu Żydowskiego, pomocy częstochowskich Żydów z USA i Argentyny oraz wsparciu władz miasta zorganizowali dom wypoczynkowy dla rekonwalescentów fizycznie wyczerpanych, Dom Dziecka dla sierot żydowskich. Próbą dążenia do normalnego funkcjonowania było np. założenie przez 10 Żydów – w tym mego ojca, Spółdzielni Szewców i Cholewkarzy, spółdzielni, która była załączkiem przyszłej spółdzielni im. Piaseckiego.

Odrodziła się działalność religijna: w dawnej mykwie działała stołówka koszerna, Szojchet, Kongregacja Wyznania Mojżeszowego.

Tragiczne wydarzenia w Kielcach w 1946 roku miały ogromny wpływ na sytuację społeczności żydowskiej w Częstochowie. Dla bezpieczeństwa powstała samoobrona – mój ojciec (były członek ŻOB-u) wraz z innymi uzbrojonymi mężczyznami pełnił wartę przed domem dziecka. Ojciec mój jasno określił swoje stanowisko. Skoro okres okupacji hitlerowskiej, kiedy ludzie byli transportowani z jednego na drugi kraniec Europy – on przeżył w swojej Częstochowie, to jego zadaniem jest tu pozostać /a w podtekście/ (...) może ktoś z jego bliskich wróci, może któraś z córek (...), bo częstochowianin winien do Częstochowy wrócić, a przynajmniej odezwać się (...).

Mieszkał, więc w Częstochowie i z sobie podobnymi próbował wieść życie w miarę normalne. W 1950 roku z połączenia Centralnego Komitetu Żydów Polskich i Żydowskiego Towarzystwa Kultury powstało istniejące do dziś Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów

¹ Halina Wasilewicz – aktualnie mieszka w Częstochowie.

w Polsce. Jednym z oddziałów był oddział TSKŻ w Częstochowie. W ciągu 10 lat liczba żydowskich mieszkańców Częstochowy gwałtownie zmalała:

- w grudniu 1946 roku- wynosiła 1235,
- w grudniu 1947 roku wynosiła 862,
- w grudniu 1948 roku wynosiła 612,
- a w sierpniu 1956 wynosiła 400 osób.

Klub TSKŻ odwiedzali jako prelegenci: poeci, pisarze, dziennikarze oraz aktorzy żydowscy z kraju i zagranicy. Dla dzieci były zajęcia z rytmiki i tzw. żywego słowa. Dorośli mieli możliwość uczęszczania na ORT-owskie kursy doskonalenia zawodowego. Dla pokolenia, które przeżyło Holokaust my, czyli ich dzieci byliśmy oczkami w głowie. Rodzice w miarę możliwości chcieli nam stworzyć jak najlepsze warunki rozwoju. O swoich przeżyciach początkowo nie mówili z nami, bo i dla nich nie było to łatwe. Rozmawiali między sobą przeważnie w jidysz – dla nich to było oczywiste. Rozmawiali tak też w klubie TSKŻ – dyskutując o książce wydanej w wydawnictwie Jidysz Buch, o artykule w „Folks-Sztyme”, czy o sytuacji politycznej. W swoich dyskusjach zapominali się i rozmawiali w jidysz również wtedy, gdy wychodzili z klubu. Zdarzyło się, że my zwracaliśmy im uwagę „mówcie po ludzku”.

Dziś się tego ogromnie wstydzę. Wspaniała lokalizacja klubu – willa i dwa ogrody, stwarzała możliwość bogatego całodziennego działania we wszystkie dni tygodnia. Klub przy TSKŻ był dla naszych rodziców i dla nas drugim domem. Zastępował nam nasze brakujące rodziny. Żadne z nas nie miało prawdziwych wujków, ciotek. Żadne nie znało babci ani dziadka. W klubie i ogrodzie było zawsze gwarno, dzieci, czyli my spędzaliśmy tam każdy wolny czas. W początku lat sześćdziesiątych w Częstochowie powstał jeden z pierwszych klubów dziecięco-młodzieżowych działających przy TSKŻ. Nasz klub dziecięco-młodzieżowy, który w 1962 roku otrzymał imię Janusza Korczaka dawał możliwości rozwoju naszych zainteresowań, a jednocześnie przybliżał nas do naszych korzeni, tradycji, zaznajamiał nas ze sztuką, literaturą żydowską. W klubie były zajęcia kółka teatralnego. Prowadzone przez aktorów: Bolesława Werońskiego i Ryszarda Nadrowskiego. Kółko fotograficzne kierowane przez Jana Kuklińskiego, kółko plastyczne kierowane m.in. przez Jerzego Dudę Gracza, wtedy ucznia liceum plastycznego. Były też zajęcia w kółku muzycznym i ogrodniczym, uczyliśmy się języka żydowskiego – jidysz, hebrajskiego, angielskiego. Zaczęliśmy rozumieć, o czym rozmawiają nasi rodzice, przed czym, przed jakimi złymi wspomnieniami chcieli nas uchronić. Dorastaliśmy, zadawaliśmy coraz więcej pytań, przybliżaliśmy się do żydowskiej historii, kultury, religii – do naszych nieżyjących bliskich.

Jednocześnie życie szło naprzód. Rodziły się sympatie, przyjaźnie, więzy nierozzerwalne do dziś. Byliśmy osobami o podobnych przeżyciach. Czuliśmy się razem

wspaniale. Nie musieliśmy się tłumaczyć z historii naszych rodzin, my rozumieliśmy się bez słów. Czy inni zrozumieliby nas?

Naturalny sposób, dobrowolne oraz wymuszone fale emigracji spowodowały dalsze zmniejszenie się środowiska żydowskiego. Najdotkliwszym był rok 1968. Starsze pokolenie uznało, że tu jest ich miejsce do życia, osiedlili się, przez lata wszystko było w porządku, a marzec 1968 roku z eksplozją antysemityzmu, odrodził lęk we wszystkich rodzinach żydowskich. Marzec dotknął najmocniej pokolenie, które nie znało już tych dawnych, przedwojennych przepychanek, nie pamiętało Kielc. W krótkim czasie z kilkuset zostało kilkadziesiąt osób. Pozostał wzruszający, symboliczny wpis w kronice sekcji dziecięco-młodzieżowej- „(...) Niestety Klub już nie istnieje, choć zostało TSKŻ. Szkoda, bo naprawdę się nudzimy nie mając już żadnych zajęć. Czy klub jeszcze kiedyś będzie? Nie wiadomo. Podobno mało młodzieży, a dzieci wcale. Pomiędzy piątym a czternastym rokiem życia nie ma żadnego dziecka. Trudno, musimy znieść rozłąkę ze swym najlepszym towarzyszem – Klubem.

Ktoś bardzo z tego powodu smutny i jeszcze jeden ktoś. Nad oddziałem TSKŻ zawisła groźba likwidacji. Wtedy świeżo po studiach zgłosiłam się do społecznego sekretarzowania w Oddziale. W pamięci mam wypowiedzi niektórych członków naszego Oddziału, starszych ludzi. „Choćbyśmy nie mogli przychodzić do Klubu zawiadamiajcie nas o wszystkich spotkaniach, róbcie wszystko by nie zlikwidowano Oddziału”. Tak też czyniliśmy w większości jesteśmy Częstochowianami pochodzącymi z rodzin związanych od wielu pokoleń z tym miastem.

Powtórzę za rabinem Markiem W. Kielem, że nasi rodzice i przodkowie żyją w nas. Znamy ich historię z ich opowieści i z ich wspaniałych książek Yzkor. Wciąż widzę obraz mego ojca, który w ostatnich latach swego życia, każdego dnia przenosił się do swojej żydowskiej Częstochowy, wertując kartki księgi „Czestochower idn”. Ja zaś, do dziś idąc ulicami Częstochowy, myślę: tu mieszkała Renia, tu mieszkała Basia, tu Lusia, a tu mieszkał Ignac – swoich towarzyszy dzieciństwa widzę tylko na zdjęciach klubowych w TSKŻ – bo w 1968 roku wyjechała cała moja młodość.

Historią jest, więc Żydowska Częstochowa jak i moja żydowska republika TSKŻ-etowska, Jasnogórska 36. Wielu Żydów, którzy opuścili Częstochowę o mieście swym nie zapomniało – a właściwie sama pamięć im nie wystarcza. Powstał Światowy Związek Żydów Częstochowian i Ich Potomków; odbyły się już dwa zjazdy, teraz jest trzeci.

Dzięki Panu Zygmuntowi Rolatowi i innym przyjaciołom mogliśmy przystąpić w 2007 roku do kolejnego etapu naszej pracy w nowym wyremontowanym Klubie.

Dla naszej małej garstki obecnych żydowskich mieszkańców Częstochowy jest zadanie „żeby pamiętać i opowiadać nieustannie” zgodnie z „Jedenastym Przykazaniem” Irit Amiel również częstochowianki, przykazaniem, które brzmi: „Opowiadaj o nas zawsze! Dzieciom, wnukom i prawnukom swoim! Zawsze! Po wsze czasy”.